

Wojtek Szczepaniak

bohater z Baranówka

„Mam szczerą wolę pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu”

Powyższa konstatacja to nie tylko doniosła myśl ubrana w piękną słowną otoczkę, ale przede wszystkim podstawowy aksjomat działalności Szarych Szeregów. To harcerskie przyrzeczenie było na ustach wszystkich młodych chłopców – takich jak kielczanin Wojtek Szczepaniak – decydujących poświęcić się dla Ojczyzny i dla drugiego człowieka.

Chłopak z charyzmą

Był jednym z „Zawiszków” zasilających szeregi drużyny harcerskiej na Baranówku. Urodzony 30 czerwca 1927 r. na terenie Koszar Dolnych w Skołoszowie. Od młodzięcych lat miał już skonkretyzowane plany na przyszłość, wyznaczał sobie górnoletnie cele, do realizacji których konsekwentnie dążył. Marzył między innymi o dokonaniu wielkich czynów, o ofiarności i pomocy innym, czego źródłem były m.in. książki traktujące o ludziach umiających poświęcić swój czas a nawet życie dla ważnej idei.

Na ukształtowanie światopoglądu Wojtka największy wpływ mieli niezaprzeczalnie rodzice, dla których podstawowym imperatywem były takie czynniki, jak: Bóg, Ojczyzna, bliźni. Wychowanie w takim duchu musiało zaowocować, co sukcesywnie zweryfikowało późniejsze życie Szczepaniaka. Pierwszym, ważniejszym sprawdzianem osobowości chłopca były lata szkolne, kiedy to wśród swoich kolegów i wychowawców uznawany był nie tylko za ucznia szlachetnego i pogodnego ale także niezwykle solidnie wypełniającego swoje obowiązki szkolne. Drugim, tym najważniejszym probierzem postawy Szczepaniaka była działalność w drużynie harcerskiej Szarych Szeregów, do której dołączył za raz po wybuchu wojny. Od tego momentu Wojtek z każdym dniem już za życia obrastał legendą, wykazując się w codziennych obowiązkach i konspiracyjnych działaniach niesłychaną odwagą, ofiarnością i hartem ducha.

Wybuch wojny – i co dalej?

Nadszedł dzień, w którym przewidywana i oczekiwana tragedia stała się rzeczywistością. Wybuch wojny sparaliżował

nie tylko życie zewnętrzne w kraju ale przede wszystkim wywołał ogólny strach wśród cywilów. Sytuacja ta była trudna dla wszystkich, ale szczególnie dla młodych, którzy musieli szybko dojrzeć do roli, jaką tak niespodziewanie przyszło im odgrywać. Obawa, lęk o najbliższych i o siebie towarzyszyły każdemu z nich i tylko nieliczni potrafili w pełni pokonać wewnętrzne obawy, aby włączyć się czynnie w obronę swojej Ojczyzny.

Jednym z takich heroicznych młodzieńców był Wojtek Szczepaniak, który nie lękał się spojrzeć w oczy brutalnej codzienności. Los go nie oszczędzał, wręcz przeciwnie, oprócz dramatycznej sytuacji wobec której został postawiony, doszła choroba ojca Antoniego (będąca skutkiem przeprawy przez zimny San, czego dokonał uciekając z transportu rosyjskiego) a w jakiś czas później jego śmierć. Konieczność utrzymania siebie i rodziny zmusiła Szczepaniaka do ciężkiej pracy w fabryce „Hasag” (późniejsza Iskra), a następnie w Hucie Ludwików SHL. Wojtek chadzał do pracy codziennie 5 km. w drewnianych niewygodnych butach, co stało się przyczyną problemów z nogami. Niezbyt dobry stan zdrowia zmusił go do zmiany pracy na lżejszą (w sklepie z dewocjonaliami), jednak pogarszająca się sytuacja materialna w domu rodzinnym zmusiła go jeszcze raz do zmiany na bardziej opłacalne zajęcie w zakładach Spółem. Młody, wykończony fizyczną pracą podupadający na zdrowiu chłopiec Nigdy się jednak nie poddał, mając przede wszystkim na uwadze troskę o swoich najbliższych.

Wśród braci Szarych Szeregów

Prawdopodobnie wszystko zaczęło się od zawarcia znajomości między Wojtkiem Szczepaniakiem a Stanisławem Wdowiczem Borzęckim – członkiem harcerskiej konspiracji. Można przypuszczać, iż to spotkanie mające miejsce w Hucie Ludwików SHL, było asumptem do rozpoczęcia późniejszej działalności podziemnej harcerza. Oficjalnie jednak chłopiec wstąpił do drużyny Szarych Szeregów z inicjatywy Zygmunta Kwasa w końcu 1942 r. Po złożeniu harcerskiego przyrzeczenia przyjął pseudonim „Lwowiak” i zasilł sekcje Zawiszków. W dniu ślubów powiedział takie oto słowa do matki: „Mamusiu, od dzisiaj jestem żołnierzem. Jeśli krew oddam za Polskę, będę bohaterem. Będę walczył





Symboliczna mogiła Wojtka Szczepaniaka u podnóża Góry Pierścienicy

za ojczyznę jak tatuś. Proszę żeby mamusia się nie martwiła, kiedy zginę z rąk Niemców”.

Jako harcerz sumiennie wywiązywał się ze swoich codziennych obowiązków do których należało m.in. wykonywanie antysemitycznych napisów, kotwic oznaczonych literami PW (Polska walcząca), roznoszenie meldunków wywiadom AK, zbieranie materiałów do gazetki „Powstanie”, oraz śledzenie i pilnowanie miejsc, w których przebywały niemieckie oddziały i radiostacje.

Heroiczna śmierć – końcem młodego życia

Wtedy, gdy wojenna atmosfera trochę się ostudziła i uważnie śledzono każdą informację dotyczącą Powstania Warszawskiego, Wojtek otrzymał kolejne, bardzo ważne zadanie. Wyruszył do Daleszyc z zaszytym w kołnierzyku meldunkiem AK, który miał dostarczyć w odpowiednie ręce. Niestety, wyprawa ta okazała się dla niego ostatnią. Schwytany w okolicach Marzysza przez niemiecką żandarmerię został dotkliwie pobity i przekazany w ręce gestapowców. Parę dni później jego losy podzieliły matka i siostra Janina Tomaszewska. Cudem od zsyłki i piekła obozu uratowała je decyzja niemieckiego lekarza. Niestety, taka sytuacja nie miała miejsca, jeżeli chodzi o osobę Szczepaniaka. Pozostawiony w rękach wroga był maltretowany i wielokrotnie przesłuchiwany. Wykazał się jednak niezwykłą wewnętrzną siłą – nie wydając nikogo – mimo tylu bolesnych katord, jakim go poddawano. Pewnego razu, kiedy matka chłopca przyszła do jego celi, z poleceniem wytarcia krwi syna z podłogi, usłyszała słowa na wpółżywego Wojtka: „Mamusiu, nikogo nie wydałem... czy mamusię bili... czy Zygmusia złapali?”.

Za swój heroizm, hart ducha i patriotyczną postawę młody Szczepaniak przypłacił życiem. Zginął przez rozstrzelanie 21 września 1944r. na Stadionie. Wielu ludzi zadawało i zadaje sobie pytanie: dlaczego dokonano na nim egzekucji, przecież tylu innych przed nim maltretowano i w końcu wypuszczano na wolność?. Odpowiedź jest tylko jedna – zrobiono to nienawiści i własnej niemocy. Nie potrafiono złamać niezłomnej wiary i heroizmu małego chłopca, więc jedynym rozwiązaniem stała się bestialska zemsta.

Wierny harcerskiemu przyrzeczeniu do końca

Przyjaciele, młodzież, nauczyciele i harcerze towarzyszyli ostatniej drodze Wojtka Szczepaniaka. Uroczystość ta stała się manifestacją solidarności i miłości oraz hołdem należnym młodemu człowiekowi za taki przykład postępowania w czasach próby. Rozstrzelany 17 latek stał się wzorem harcerskiej postawy względem umęczonej ojczyzny i drugiego człowieka.

Miejsce śmierci Szczepaniaka to niejako *signum temporis* dla nas ludzi żyjących w wolnej Polsce. To przypomnienie, że za nasz kraj walczyli młodzi ludzie nie szczędząc swoich sił i zdrowia, poświęcając się dla wyższej idei. Składając to wszystko na ołtarzu Ojczyzny zapisali się na zawsze na kartach historii i stali się żywą, wciąż odradzającą legendą.

Teraz Wojtek jest patronem Szkoły Podstawowej nr. 29 przy ulicy Posłowskiej, Gimnazjum nr. 26 na Baranówku a także jego imieniem nazwana jest jedna z ulic osiedla i zastęp harcerski. Oni szczególnie o nim pamiętają czego wyrazem jest częste wspomnianie bohatera na apelach a także warta przy jego grobie podczas święta zmarłych.

Bibliografia:

- P. Burda, *O uśmiechniętym Wojtku, co przegrał z ludzką podłością* „Gazeta Wyborcza” ,2007, s. 6.
- W. Matwin, *Bohater Szarych Szeregów*, „Ikar”, nr. 7-8, 2002, s. 8-9
- W. Matwin, *Szare Szeregi na Baranówku*, „Ikar”, nr. 6, 2002, s. 8-9.
- J. Jabrzemski, *Harcerze z szarych szeregów*, Warszawa, 1997.

Anna Nogaj

